

Historia prawie nieznaną: Jak runęła wieża ratuszowa

Miasto
Kultura

08.01.2021 g. 13:58



W nowym cyklu historycznym zabieramy was w podróż w czasie za sprawą fabularyzowanych opowieści o ważnych wydarzeniach z życia miasta.

Zaczynamy od dramatycznych wydarzeń z 15 lipca 1934 roku.

Wieczór był wyjątkowo upalny i od wygrzanych słońcem kamienic biło jeszcze ciepło. Chłopiec oparł się o witrynę jednego ze sklepów w rynku i kopał leżący po stopą kamyk. Jeszcze raz spojrzął na zegar wieży ratuszowej - właśnie wybiła 21:00, więc zbliżała się pora powrotu ojca z wyszynku. Jako syn szewca czekał, aż ten chwiejnym krokiem ruszy do domu i padnie spać. Jeśli nie zostanie syna w domu, nie zdąży wymierzyć mu serii pasów, które obiecał mu z rana.

Dlatego też strategicznie kręcił się w okolicy rynku razem z kolegami, znając zwyczaje ojca. Teraz był już sam i zaczynało mu się przykrzyć. Co chwila spoglądał na zegar i na drzwi baru. Rynek opustoszał już i wszędzie panowała cisza.



Gdy rozległ się pierwszy trzask, chłopak nadstawił uszu, nie wiedząc skąd dochodzi dziwny dźwięk. Wtedy dostrzegł kątem oka kilka ciemnych postaci, które odkleiły się od budynku ratusza i przebiegły w stronę bocznej uliczki. „Złodzieje? Uciekali jakby się paliło” - przemknęło mu przez myśl, kiedy usłyszał drugi trzask. Po drugiej stronie rynku drzwi wyszynku otworzyły się i chłopiec dojrzał znajomą postać szewca, zakładającego na głowę wytarty kapelusz. W mroku dostrzegł najeżone rusztowaniami ściany ratusza i zrozumiał, że stamtąd dobiegają dziwne dźwięki. Coś odpychało go od tego widoku, a wieża wydała mu się nagle przerażająco wysoka i przytłaczająca. Trzeci trzask zwiastował katastrofę i chłopiec nic już nie myśląc, zwinnym ruchem wyskoczył w stronę franciszkanów, chowając się za róg kamienicy. Łoskot był monumentalny, wręcz nieziemski, więc kucnął tylko i zakrył mocno uszy. Ziemia zatrzęsała się jak przy wybuchu wulkanu i w tej samej chwili z rynku buchnęła fala pyłu. Czuł uderzające w dłonie drobinki gruzu i smak pyłu w ustach. Gdy po chwili próbował otworzyć oczy, przestraszył się, że oślepnął, bo nic nie widział. Szary pył unosił się w powietrzu, a echo przenosiło dalej w uliczki łoskot upadających cegieł.







Pierwsze co znów usłyszał, to krzyki ludzi. Najpierw pojedyncze, dobiegające z pobliskich okien. Słysząc było otwierające się drzwi i kroki na bruku. Niestety można było tylko nasłuchiwać, bo nadal nic nie było widać. Chłopiec przecierał co chwilę oczy.

- Wieża padła!
- Matko przenajświętsza! Katastrofa!
- Halo! Halo! Jest tam kto?!

Echo nawoływań odbijało się dziwnie od pyłu w powietrzu. Nagle przypomniał sobie o ojcu i zerwał się na równe nogi. Jakieś postacie zaczęły majaczyć nieopodal, więc wyciągnął przed siebie ręce, jak niewidomy i ruszył po omacku w stronę rynku.

- A nie mówiłem - usłyszał obok głos mężczyzny. - To było przecież do przewidzenia.

- Panie, co pan gada.

- No przecież pęknięcia każdy widział.

- A tam, to wszystko było pod kontrolą.

- Pod kontrolą! - prychnął głos. - Masz pan kontrolę! Wieża runęła. To było kontrolowane?!

Odpowiedziała mu cisza i miarowe nawoływania. Ludzie ruszyli do ratowania ewentualnych ofiar. Chłopca ogarnął strach o ojca i chciał jak najszybciej dostać się na drugą stronę rynku. Pod stopami piętrzyły się cegły i gruz, światło latarni nadal nie mogło przebić się przez mgłę. Z oddali dało się słyszeć wycie syren. Pojawiało się coraz więcej ludzi z latarkami. Syreny wozów strażackich zbliżały się z każdej strony rynku. Za jego plecami zatrzymały się dwa wozy, których światła oświetliły pierzeję.

- Odsunąć się! Natychmiast się odsunąć!

Ktoś potrącił go łokciem, ktoś inny pociągnął za koszulę. On jednak otrząsnął się tylko i zrobił kolejny krok po gruzowisku. Nie było to łatwe, można było łatwo skreślić nogę. Coś metalowego zachręściło mu pod butem, więc odruchowo po to sięgnął. Było ciężkie i długie, więc chwilę się siłował, próbując wydobyć przedmiot spod gruzu. Po chwili trzymał w dłoniach wielką, metalową strzałkę, która jeszcze kilka minut temu wskazywała godzinę 21:03 na wieży. Wieży już prawdopodobnie nie było, zegara również. Usiadł na kupce cegieł i oparł czoło o chłodny metal. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, jak blisko był katastrofy i tylko łut szczęścia spowodował, że mógł schronić się tuż za rogiem kamienicy.

Nie zauważył, że w międzyczasie kurz się przerzedził i światła latarni i aut ukazały rozmiar katastrofy. Chłopiec poczuł, jak po plecach przeszedł mu dreszcz. Przed nim ziała ogromna, czarna dziura, a w miejscu, gdzie przed chwilą górowała wieża, świecił księżyc na granatowym niebie. Nawoływania ludzi ucichły, wszyscy zastygli w

pół ruchu, porażeni ogromem zniszczeń. Jakaś kobieta załkała, ktoś zaklął pod nosem. Gruzowisko sięgało pierwszego piętra ratusza. Jakimś cudem wieża zawaliła się w pusty róg rynku, nie uszkadzając domów, tylko niektóre witryny sklepowe. Można było mówić o cudzie.



Chłopiec zaczął swoją wędrówkę zboczem gruzowiska, podpierając się na metalowej wskazówce zegara. Po kilku minutach dotarł do przeciwległej pierzei rynku, gdzie kłębiło się mnóstwo ludzi. Tu cegły walały się gdzie nie gdzie i wszędzie było mnóstwo pyłu. Zglądając każdemu w twarz, szukał tej najważniejszej. Prędkiej usłyszał głos ojca, niż go wyłowił wzrokiem. Stał oparty o latarnię i dyskutował z kilkoma towarzyszami. Chłopiec podbiegł do niego i z ulgą rzucił się w ojcowskie

objęcia. Nikt już nie pamiętał o groźbie kary.

Aleksandra Żuberek-Śmierzyńska

Zdjęcia: Archiwum Państwowe w Opolu

Dane kontaktowe

[Wydział Promocji](#)

Tagi

historia

historia Opola

Wydarzenia i miejsca

wieża ratuszowa